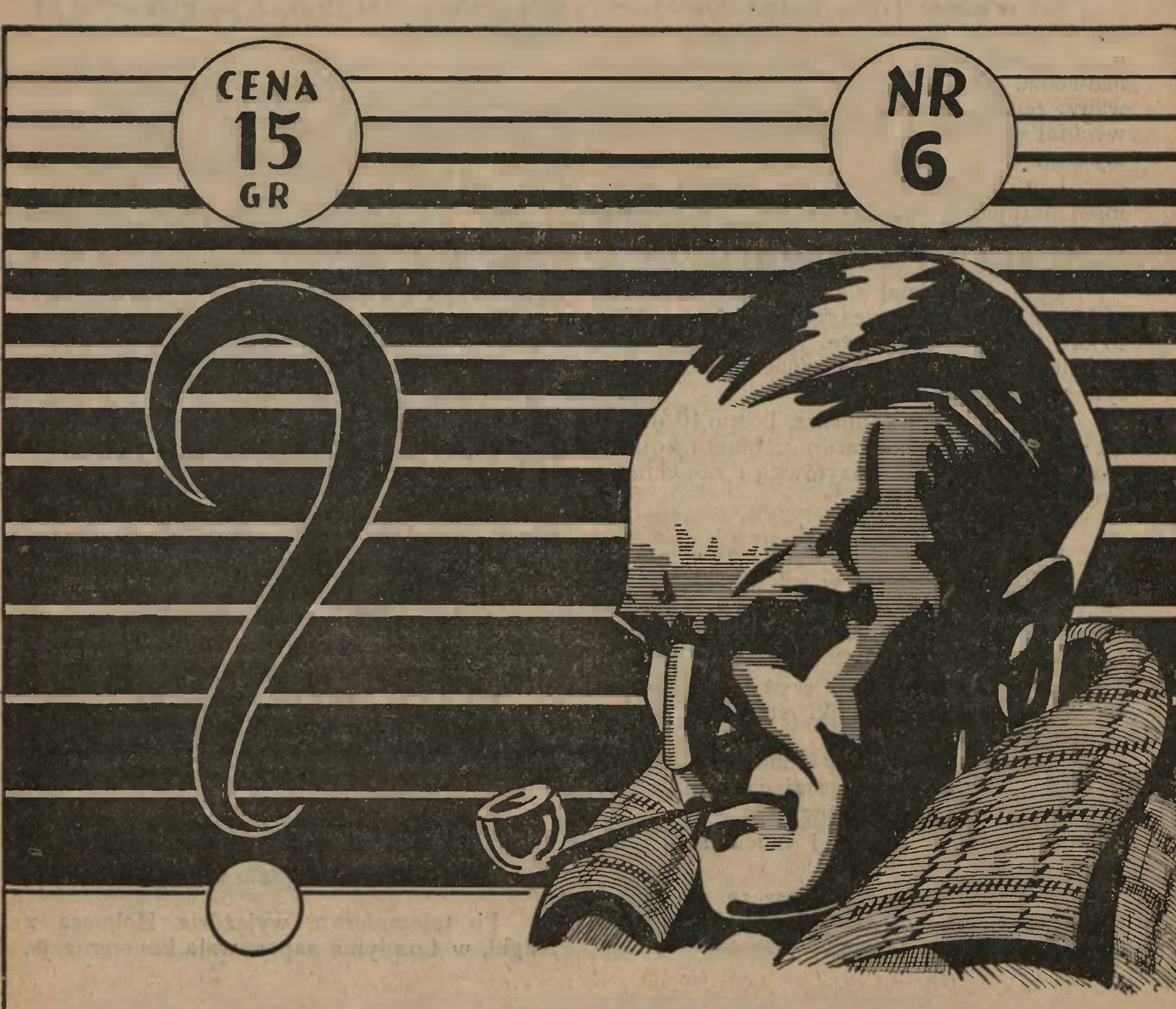
Każdy zeszyt stanowi dla siebie oddzielną całość !

Sherlock Holmes

NAJSŁYNNIEJSZY AJENT ŚLEDCZY ŚWIATA

Detektyw włamywaczem



TYGODNIK DETEKTYWICZNY

Detektyw włamywaczem

ROZDZIAŁ I.

Niespodziewany gość.

Jednak nie danem było Sherlockowi Holmesowi znanemu w Warszawie pod nazwiskiem Kańskiego — wypocząć, bo oto w niespełna miesiąc po tragicznem rozwiązaniu zagadki zakonu czerwonowłosych, a raczej rudowłosej hrabianki — los przyniósł mu drugą sprawę.

Nie wiedzieć jakim cudem dowiedziano się o pobycie Sherlocka w Polsce i aczkolwiek uszanowano jego wolę co do nowego nazwiska, przecież świat już był poinformowany, że słynny detektyw jednak żyje, tylko wycofał się z walki z zagadkowymi przestępstwami.

I oto nagle, tak bez żadnych zawiadomień przyjechał do Warszawy, słynny przyjaciel i uczeń Holmesa, Harry Taxon i obaj tego samego dnia nagle wyjechali.

Tyle dowiedział się komisarz Lewandowski od gospodyni mieszkania Holmesa i było mu trochę przykro, że jego nowy przyjaciel nawet nie raczył dać znać o swoim nagłym wyjeździe.

Ale mylił się komisarz, bo po 10 dniach od zniknięcia Sherlocka do gabinetu komisarza wszedł woźny z wizytówką i zameldował krótko:

Ten pan czeka!

Komisarz ujął niedbale wizytówkę w rękę ale nagle, rzucił się w tył w swoim krześle, bo oto co wyczytał na owej karteczce — zdumiało go — a raczej pozbawiło poprostu rozumu.

Jakto — krzyknął — czyż psiakrew, historia się powtarza i bajki stają się rzeczywistością.

Nie, to nie do wiary — monologował oficer policji głośno nie zwracając uwagi na sterczącego w gabinecie woźnego,

Wreszcie ochłonął i rzucił służącemu krótko:

— Prosić! — a sam jeszcze raz odczytał treść wizytówki, na której widniało tylko nazwisko—Harry Taxon.

I oto ten Taxon przewrócił tak w głowie komisarzowi.

Zresztą nie ochłonął jeszcze po odkryciu Holmesa w Warszawie. Ale nie było czasu zastanawiać się nad zagadkami, bo w tej chwili stanął w progu zapowiedziany gość i powiedział głośno i dźwięcznie:

Moje uszanowanie, panu komisarzowi. Przysyła mnie do pana mój mistrz Kański.

Komisarz Lewandowski już nie pamiętał jak się to wszystko, odbyło dość na tym że za chwilę obaj siedzieli już koło siebie jak starzy znajomi.

Wiem, że zdziwiło pana to nagłe zniknięcie naszego wspólnego przyjaciela Mr. Sherlocka Holmesa—zaczął gość — ale z tem musi się pan pogodzić i zżyć, ponieważ nasz wielki przyjaciel nigdy i nikomu nie zwierza się ze swoich zamiarów.

Ja przyjechałem pierwszy i tu mnie właśnie do pana skjerował Holmes.

— No dobrze, ale co pana mr. Taxon tutaj do Polski sprowadziło i gdzie pan tak doskonale opanował nasz język.

— Lepiej byś pan zapytał których języków nie znamy z mr. Holmesem—uśmiechnął się Taxon—ale pomijając tą sprawę przyznam się panu, że tą nieobecność pana Kańskiego, trochę spowodowała moja niegodna osoba.

Poprostu przyjechałem do niego do Warszawy z wiadomością, że pewna osoba potrzebuje pilnie jego pomocy.

— I załatwiliście panowie.

— No o tyle oile. — W każdym razie sprawiedliwości stało się zadość — odpowiedział Taxon wyjmując zegarek.

Jeżeli pan komisarz zechce, to opowiem mu tą przykrą sprawę. Holmes przyrzekł, że zjawi się tutaj około godziny 5-tej a obecnie mamy 4-tą, czyli zostaje nam wolna godzina.

ROZDZIAŁ II.

Największy łajdak Londynu.

Po tajemniczym wyjeździe Holmesa z Anglii, w Londynie zapanowała konsternacja.

Ludzie potracili poprostu głowy, bo wyjazd ten nastąpił w tak tajemniczych okolicznościach, że poprostu ci co bliżej znali wielkiego detektywa nie mogli uwierzyć, że Holmes wyjechał na zawsze, i że (co było najważniejsze i wbrew postępowaniu detektywa) zostawił polecenie nie szukania go.

To właśnie polecenie dawało wiele do myślenia.

Odkąd ja i inni blizcy znali Sherlocka Holmesa, to wiedzieli, że ten nigdy i nikomu się nie tłumaczył ze swoich czynów.

A tu nagle wyłom w regule!

Harry Taxon zaczął myśleć nawet o tym, że jego ulubiony mistrz padł ofiarą jakiejś potężnej szajki przestępczej, która pochwyciła go chcąc z nim załatwić swoje stare porachunki.

I ta myśl Taxona miała najwięcej racji ponieważ różne asy świata podziemnego podniosły głowy. Ludzie zaś znający zażyłość Holmesa ze mną, zwracali sie do mnie o pomoc.

Ale cóż, uczeń nie dorósł mistrzowi nawet do pięt — i tak w drobniejszych wypadkach dopomogłem sam— od innych zażegnywałem się kierując je do policji — a tam ginęły w morzu protokołów.

Ale ostatni incydent naprawdę postawił mnie w sytuacji bez wyjścia.

Oto zgłosiła się do mnie — nie osobiście pewna osoba o pomoc— ale nie uprzedzajmy faktów. Poprostu otrzymałem list od pewnej osoby i przesłałem go Holmesowi właśnie tutaj do Warszawy.

Wiem, że zdziwi się pan skąd ja w Londynie tak prędko dowiedziałem się o pobycie mojego mistrza w Warszawie i to pod nazwiskiem Kańskiego, chociaż ten ostatni tak pilnie strzegł swojego incognita.

Oto całkiem poprostu doniesiono mi, że wrócił do Londynu „rudy Jim“ z bandy czerwonowłosych, która uległa rozbiciu w Warszawie, gdzie niespodzianie natknęła się na samego Sherlocka Holmesa.

Wtedy już wiedziałem, że ów Kański, to nikt inny jak mój mistrz.

I rzeczywiście, przed kilku dniami zjawił się w moim mieszkaniu sam Holmes i krótko oświadczył.

— Jeżeli chcesz Taxonie, to możesz mi towarzyszyć do mojej nowej siedziby.

Oczywiście skorzystałem z zaproszenia. I nie zdążyłem się rozglądnąć po nowem locum mojego przyjaciela, ponieważ tenże zajął mnie odrazu samą sprawą.

Oto zauważyłem na stole jakiś bilet wizytowy. Wziął go do ręki, obejrzał niechętnie i rzucił z pogardą na ziemię. Zaciekawiło mnie to, podniosłem więc bilet i przeczytałem.

JOHN C. RAFFLES
AGENT

— Któż to jest, zapytałem?

— Największy łajdak w całym Londynie — odparł Holmes siadając na sofie i zapalając nieodstępną fajeczkę. — Nie zauważyłeś, że tam coś pisze z drugiej strony.

Rzeczywiście widniały tam nastepujące słowa.

— Przyjdę o 6·30 rozmówić się!

— Ach — podjął mój przyjaciel — w takim razie on tu niebawem nadejdzie... ale, ale — rzekł szybko — czy zauważyłeś i doznałeś na sobie kochany Taxonie, tego nieprzyjemnego wrażenia, gdy się jest w menażerii ściślej przed barierami chroniącemi przed jadowitemi gadami.

Czujesz wtedy na sobie te złośliwe ukłucia zwrokiem, które radeby się zamienić w czyn jeżeliby wypuścić gady na wolność. Takie właśnie uczucie ogarnia mnie zawsze, ilekroć spojrzę na owego Rafflesa.

Wierzaj mi — opowiadał Holmes — w mojej praktyce zetknąłem się z około pięćdziesięciu złoczyńcami i najgorszy z nich jednak nie budził we mnie takiej odrazy, jak ten gad człowiek. A jednak — tu Holmes westchnął—muszę z nim mieć do czynienia i to nawet na moje osobiste zaproszenie.

— Cóż to za szczególna osobistość? zapytałem.

— Jest to jeden z najsprytniejszych szantażystów, Biada człowiekowi, którego tajemnica dostanie się do wiadomości Rafflesa. Z cynicznym uśmiechem i kamiennem sercem dręczy on swoje ofiary, wyciska z nich krew, jak sok z cytryny.

Jest to w swoim rodzaju geniusz i gdyby był zamiast tego wstrętnego procederu, chwycił się jakiego uczciwego zawodu, byłby był z pewnością doszedł do wielkich zaszczytów i godności, czego dowodem druga część jego życia, w której występuje jako człowiek anioł — ale to sprawy dalsze, zwłaszcza interesuje nas to w jaki sposób uprawia on swoje drugie rzemiosło.

Oto daje on do zrozumienia upatrzonym osobom, że skłonnym jest zapłacić bardzo wysokie sumy za listy, kompromitujące bogate i wysoko postawione osobistości. Rozumie się, że wielu jest takich, których skusi wysokie wynagrodzenie, a zwłaszcza z pośród nieuczciwej służby, lub też owych gogusiów salonowych, bawidamków cieszących sie zaufaniem łatwowiernych kobiet.

Płaci on bardzo hojnie. Znam taki naprzykład wypadek, że zapłacił lokajowi pewnej hrabianki 1000 funtów sterlingów za list zawierający tylko dwa wiersze i zapomocą tego listu zdołał ów zbrodniarz dobrowadzić do ruiny jeden z najstarszych i najznakomitszych rodów Szkocji.

To też jest on postrachem mieszkańców całego kraju. Nikt dosłownie nie może wiedzieć co go może spotkać ze strony tego człowieka.

Żadne najniewinniejsze głupstwo, żaden lekkomyślny czyn żywszej młodości nie bywa tak niepozorny, jeżeli weźmie go w swoje ręce Raffles. Słowem jest to jeden z największych szubrawców w Londynie i stokroć gorszy od najniebezpieczniejszego złoczyńcy, który popełnia zbrodnię w przystępie szału, podczas gdy on dręczy swoje ofiary z zimnym wyrachowaniem i okrucieństwem, zarówno dla własnej dzikiej przyjemności, jak i dla napełnienia i tak już pełnych sakw ich majątkiem.

— Czyż tego draba nie można by aresztować?

— W teorii — tak, ale w praktyce jest to niemożliwem, zresztą na cóż by się zdało np. jakiejś damie, gdyby tego wampira zamknięto na kilka miesięcy skoroby zgubiła przede wszystkim siebie samą?

Gdyby tak złapał w swoje szpony jakąś całkiem niewinną osobę, to wtedy być może udałoby się go posadzić. Ale on przebiegły i ostrożny jak sam szatan. Wierzaj mi, że ja sam polowałem na tego człowieka z 10 lat i bezskutecznie. Tutaj potrzeba bezwzględnie innych środków.

— W jakim celu on do nas przychodzi?

— W związku z twoim listem, który wyciągnął mnie z pięknej Polski i jak widzisz nie próżnowałem od chwili wstąpienia na nasze mgliste wyspy. Klientkę odnalazłem odrazu — a jest nią Krystyna Blackwell, której ty zresztą nie znasz. Jest ona zaręczona z hrabią Dovercout i ślub ich ma odbyć się za dwa tygodnie.

Tymczasem ten nędznik Raffles posiada w swoich rękach, kilka jej nierozsądnych i zupełnie niewinnych listów pisanych do pewnego nieszczęsnego wielbiciela. Listy te jednak w ręku Rafflesa mogą łatwo zamierzony związek udaremnić, ponieważ ten łotr grozi, że jeżeli panna Krystyna nie wypłaci mu oznaczonej przez niego dosyć znacznej kwoty, to on te listy prześle na ręce narzeczonego i wtedy ten zaręczyny z całą pewnością zerwie. Zresztą ta część sprawy jest ci wiadoma — powiedział do mnie Holmes i tylko opowiadam ją dla pańskiej wiadomości panie komisarzu — wtrącił Taxon na chwilę przerywając swoje opowiadanie.

I tak widzi pan — podjął wątek opowieści angielski przyjaciel Sherlocka Holmesa. Wielki detektyw już sam nie sasypiał gruszek w popiele i odnalazł klientkę oraz sam miał się zająć pośrednictwem między nią, a owym szubrawcem.

ROZDZIAŁ III.

John C. Raffles — szantażysta.

Nie czekaliśmy długo na awizowanego szantażystę, bo oto nagle zatrzymała się przed domem wytworna limuzyna. Dojrzałem ją bo obydwaj skoczyliśmy do okien. Z limuzyny tej wyszedł wysoki, szczupły i wytwornie ubrany mężczyzna, który po chwili ukazał się w naszym pokoju.

Był to John C. Raffles we własnej osobie. Wyglądał na jakie lat czterdzieści. Głowę miał starannie uczesaną z szerokiem czołem, znamienującem niepospolity umysł. Twarz starannie wygolona, oczy szare rzucały przenikliwe spojrzenia.

Zdziwiło mnie to, ponieważ Holmes przedstawił go jako człowieka gada, a tymczasem fizognomia cała jak i głos jego był miły i słodki, — słowem postać bardzo osobliwa o wymuszonej, nienaturalnej uprzejmości.

Wyciągnął dłoń do uścisku, ale nasz przyjaciel udał, że ją nie zobaczył, tylko oczy ich spotkały się. Raffles uśmiechnął się jeszcze więcej, wzruszył ramionami, zdjął z siebie futro, złożył je bardzo starannie na szezlongu i usiadł,

— Kto jest ten pan — ozwał się do Holmesa, wskazując na mnie. — Czy można mu zaufać i liczyć na jego dyskrecję.

— Harry Taxon, mój przyjaciel i zarazem uczestnik moich wypraw.

— Oh to dobrze, panie Holmes. Jeżeli pytałem to jedynie w zrozumiałym interesie naszej klientki. Pan sam rozumie, że sprawa jest delikatnej natury...

— Harry Taxon jest właśnie w nią wtajemniczony.

— Ach tak. No to w takim razie możemy przystapić do układów. Wiem od pana, że jesteś pan zastepcą panny Krystyny. Czy ma pan od niej pełnomocnictwo do przyjęcia moich warunków?

— A jakież to warunki?

— Okrąglutkie osiem tysięcy funtów szterlingów — w tej chwili poznałem panie komisarzu, że przed nami siedział człowiek— gad i to w najobrzydliwszym stylu. Jego uśmiech mi to powiedział. Boże! jakże chętnie zdeptałbym tego człowieka, ale Holmes spokojnie zapytał:

— I cóż jeszcze?

— Jest mi bardzo przykro, szanowny panie Holmes, że zmusza się mnie o taką drobnostkę targować, jednakże oświadczam panu z góry, że jeżeli nie otrzymam wymienionej kwoty do dwódziestego ósmego to ślub wyznaczony na piątego następnego miesiąca nie odbędzie się z całą pewnością.

Nieznośny jego uśmiech zdradzał więcej obłudnej szczerości i cynizmu niż przedtem. Holmes żamyślił się i po chwili rzekł:

—Zdaje mi się, że pan uważa ten interes za całkiem pewny. Ja jednak jestem o treści tych listów należycie poinformowany i przekonałem się, że nie przedstawiają one żadnego niebezpieczeństwa dla mojej klientki, której doradzę, aby przedstawiła rzecz całą swemu przyszłemu mężowi i wspaniałomyślności jego zaufała. Jestem pewny, że ona rady tej usłucha.

— Raffles począł stę śmiać.

— Pan widocznie nie zna hrabiego — rzekł, pewny siebie.

Z twarzy mego przyjaciela, na której przebiegł ledwie wyraźny cień zawodu, wyczytałem, że on znał doskonale hrabiego.

— W takim razie — zapytał chrapliwie, Holmes — powiedz mi pan co u licha jest tak zdrożnego w tych listach?

— Są one bardzo wesołe, bardzo dowcipne — zachichotał Raffles.

— Panna Krystyna była czarującą korespondentką. Mogę pana zepewnić, że hrabia, okaże w tym wypadku bardzo mało wyrozumiałości. No, ale skoro pan jest innego zdania, to chyba nie mamy już nic więcej sobie do powiedzenia. Zresztą, jeżeli pan sądzi, że wręczenie tych listów hrabiemu nie przyniesie żadnej szkody pańskiej pupilce, to byłoby szaleństwem wyrzucać tak wysoką sumę za ich zwrot.

Holmes najsamprzód zbladł, a potem z zieleniał ze złości, ale opanował się i przytrzymał odchodzącego szantażystę za rękaw.

— Może pan zechcesz chwilę poczekać. Uważam, że czasu panu nie brakuje. Ostatecznie — widziałem mocowanie się mego przyjaciela ze słowami, które miał wypowiedzieć —postaramy się uczynić wszystko co możliwe aby nie dopuścić do skandalu.

Raffles usiadł powtórnie i rzekł z wyrazem widocznego zadowolenia:

— Byłem tego pewny, że pan właśnie z tej strony zabierze się do rzeczy.

— Mimo to — podjął Holmes — proszę wziąść pod uwagę, że panna Krystyna nie rozporządza wcale wielkimi środkami — mówił dalej Holmes. Zapewniam pana, że gdyby jej przyszło dać panu tylko dwa tysiące, to jużby to było ponad jej siły, a cóż dopiero mówić o ośmiu tysiącach, których pan żąda?

Proszę tedy pana zniżyć cene i oddać listy za kwotę, którą wymieniłem. Jest to najnajwyższa cena, jaką pan od niej może otrzymać.

Na ustach Rafflesa pojawił się jeszcze słodszy uśmieszek.

— Wiem dobrze — ozwał się, mrugając oczyma z zadowoleniem — że to, co pan

o środkach materialnych tej pani powiedział, jest prawdą. Jednakże musisz pan wziąć pod rozwagę tę okoliczność, że panna wychodzi za mąż i niezawodnie otrzyma od swoich krewnych kosztowne podarunki. Otóż zamiast tych zbytecznych moim zdaniem podarunków mogliby owi krewni wykupić odemnie te listy które, z pewnością miałyby dla nich większą wartość niż wszystkie kandelabry i maselniczki w Londynie,

— To niemożliwe! — krzyknął Holmes.

— Ha! jezeli nie... — zawołał Raffles, wyciągając z kieszeni obszerny portfel. To bardzo źle, że jest to niemożliwe. Ja osobiście utrzymuję, że w podobnych wypadkach panie postępują bardzo lekkomyślnie jeżeli się nie zdobędą na wykupne kompromitujących listów. Patrz pan—rzekł, przedstawiając mały liścik ozdobiony herbem.— To pochodzi od... zresztą byłoby nieładnie zdradzać czyjeś nazwisko przed jutrzejszym porankiem. Ale o tym czasie znajdzie się już ten maleńki liścik w rękach zacnego męża tej pani.

— A dlaczego?

— Tylko dlatego, że nie chciała się zgodzić na marną sumę, którą mogłaby w każdej chwili otrzymać za swe brylanty. Smutne to jest, ale cóż robić. Albo naprzykład przypomina pan sobie nagłe zerwanie zaręczyn między panną Miles a pułkownikiem Derking? „Morning Post" ogłosił o tym wzmiankę równiutko na dwa tygodnie przed ślubem. I przez co? Wydaje się to wprost niepodobne, a jednak śmiesznie mała suma tysiąc pięćset funtów byłaby zupełnie wystarcryła do uratowania sytuacji.

A teraz znowu pan, taki rozsądny człowiek targuje się o wysokość ceny, od której przyszłość cała i honor pańskiej klientki zawisł. Ogromnie mnie to dziwi, panie Holmes.

— Zapewniam pana — odpowiedział Holmes — że ja tyle pieniedzy znikąd nie wydobędę. Sądzę zresztą, że dla pana byłoby korzystniej przyjąć dwa tysiące i nie niszczyć kobiecie szczęścia, z czego panu nic a nic nie przyjdzie.

— Mylisz się pan, panie Holmes — przerwał Raffles. Właśnie będzie to dla mnie bardzo korzystne. Mam dziewięć czy dziesięć podobnych spraw w toku. Jeżeli interesowani dowiedzą się, jak załatwiłem z panną Krystyną to z całą pewnością zdecydują się przyjąć moje niezbyt wygórowane żądania. Uważam że pan teraz zrozumiałeś moje stanowisko?

ROZDZIAŁ IV.

W którym Sherlock Holmes traci cierpliwość

Wreszcie wyczerpała się cierpliwość Holmesa. Zerwał się nagle z krzesła i krzyknął do mnie:

— Zastąp mu drogę, Taxonie — i nie wypuszczaj stąd tej kanaiji.

A teraz mój panie, przeglądniemy zawartość twojego portfela.

Raffles czmychnął zręcznie jak kot ze swego miejsca i oparł się plecami o ścianę.

— Panie Holmes, co pan chce uczynić? — rzekł zimnie, ukazując skierowaną ku nam lufe rewolweru. — Byłem przygotowany na tego rodzaju niespodziankę, zresztą spotykało mnie już niejednokrotnie coś podobnego w życiu. I na co to wszystko? Jestem uzbrojony od stóp do głów i rozumie pan, że mam prawo zrobić użytek z broni w obronie własnego życia. Zresztą, mniemanie pańskie, że w mowie będące listy znajdują się w tym portfelu, jest zupełnie mylne. Tak dalece głupi nie jestem. No, a teraz panowie pozwolą że ich pożegnam. Dzisiaj jeszcze mam kilka ważnych spraw do załatwienia, a na Hampstead dosyć stąd daleko.

Bardzo mi było miło poznać panów osobiście — mówił idąc z rewolwerem ku drzwiom.

Ja chwyciłem krzesło, ale Holmes mnie zmitygował wzrokiem — a Raffles tymczasem ukłoniwszy nam się z przesadną elegancją i ironicznym uśmiechem wyszedł z pokoju.

Za chwile usłyszeliśmy trzask drzwiczek jego limuzyny, a potem warkot oddalającego się samochodu.

Holmes tymczasem siedział nieruchomo w fotelu. Głowę opuścił na piersi, ręce zagłębił w kieszeniach i patrzył na dywan.

Milczeliśmy obydwaj. Pamiętam, że gdzieś za ścianą radio przygrywało wiązankę angielskich walczyków, a nam było na duszy ciężko, bardzo ciężko.

Nagle Holmes zerwał się jak ktoś, który powziął jakieś ważne postanowienie i pobiegł do sąsiedniego pokoju. Niebawem wyszedł stamtąd młody, przystojny robotnik o pięknym zaroście, z laską w ręku, i zapaliwszy zapałką starą glinianą fajeczkę, rzekł do mnie:

— Wychodzę na dłuższy czas, Taxonie.

Wiedziałem, że poszedł na wyprawę przeciw Rafflesowi, ale jakie to będzie przedsiewzięcie o tem nie miałem zielonego pojęcia. Przez kilka następnych dni wychodził

Holmes w tem przebraniu o jednej godzinie, ja jednak oprócz spostrzeżenia, że on spędza czas na Hampstead i to nie nadaremnie, niczego więcej dowiedzieć się nie mogłem.

Na koniec pewnego wiecaoru, gdy wiatr huczał przeraźliwie na dworze i bił o okna, powrócił Holmes ze swej ostatniej wycieczki, a zdjąwszy ze siebie ubranie robotnicze, usiadł przy kominku i począł się sam do siebie serdecznie śmiać.

— Jak sądzisz, Taxonie, wyglądam na nowożeńca, czy nie?

— Z pewnością nie.

— A mimo to, mój kochany, powiem ci coś, co cię powinno zainteresować... Jestem zaręczony...

— A za tem, drogi mistrzu, gratu...

— Z pokojówką Rafflesa.

— Holmesie!

— Musiałem się wziąść na sposób.

— Stanowczo zaszedłeś zadaleko.

— Okoliczność wymagała bezwarunkowo, aby zdecydować się na ten krok. Jestem blacharzem, którego interes świetnie się rozwija, a nazywam się Escott. Zabierałem ją co wieczór na przechadzkę i gruchałem z nią czule. Jakie to było dla mnie rozkoszne, Bóg jeden wie tylko, no ale przecież dowiedziałem się na koniec wszystkiego, co wiedzieć chciałem. Znam cały dom Rafflesa jak swoją własną kieszeń.

— Ależ Holmesie! Jak mogłeś bałamucić biedną dziewczynę...

— Holmes zmarszczył brwi i odpowiedział:

— To trudno, mój kochany. W tak ważnej sprawie, jak ta, której się podjąłem, trzeba zaryzykować wszystko. Ale zresztą jestem zadowolony, że mam niezmiernie zazdrosnego rywala, który z przyjemnością zajmie moje miejsce obok pokojówki, gdy ją porzucę. Ale oto co za wspaniała noc dzisiaj!

Na dworze zaś lało jak z cebra!

— Owszem podoba mi się taka pogoda — odpowiedział na moje pytanie Holmes — Przedewszystkiem nadaje się do moich celów.

Przedsięwziąłem wykonać tej nocy wyprawę z włamaniem do domu Rafflesa.

ROZDZIAŁ V.

Sherlock Holmes włamywaczem.

Tchu mi zabrakło na te słowa mego przyjaciela wypowiedziane w tonie silnego postanowienia. Z błyskawiczną szybkością pobiegły przez moją głowę myśli o wszystkich następstwach tego zuchwałego przedsięwzięcia — odkrycie, uwięzienie i haniebny koniec człowieka, który dotychczas nie miał na swoim honorze ani jednej plamy. Najhaniebniejszem jednak byłoby to, gdyby mój przyjaciel był zależny od łaski lub niełaski takiego draba Rafflesa.

— Na miłość boską, zastanów się Holmesie — zawołałem przerażony. Co zamierzasz uczynić.

— Mój kochany, już ja całą tę sprawę na wszystkie strony dobrze rozważyłem. Znasz mnie oddawna i miałeś sposobność przekonać się, że nigdy nie postępuję nierozważnie. I obecnie byłbym się nie zdecydował na tak ryzykowny krok, gdybym był znałazł inne wyjście.

Przypuszczam, Taxonie, że uważasz moje przedsięwzięcie jako niezgodne z zasadami moralnemi, które mogą mnie wprowadzić w konflikt z kodeksem karnym. Ale przecież zamierzam włamać się jedynie w tym celu, aby wydostać od tego draba listy. Raz już próbowałem mu je odebrać gwałtem, a tyczyś nie objawił zamiaru dopomódz mi w tem?

— Ostatni argument przekonał mnie w zupełności, — Zauważył to Holmes i rzekł:

No widzisz, dałeś się nareszcie przekonać. To dobrze. Jeżeli to nie stoi w sprzeczności z honorem, to pozostaje mi do rozważenia jedynie jedna rzecz, a tą jest bezpieczeństwo mojej osoby. W tym jednak wypadku nie wahałby się żaden gentleman, jeżeli kobieta znajduje się w niebezpieczeństwie i żąda od niego pomocy.

I to kobieta niewinna — uważasz Taxonie.

— Znajdujesz się Holmesie w niemiłej sytuacji.

— Mniejsza o to — przerwał mi. Niebezpieczeństw się nie lękam zresztą tutaj nie widzę innego sposobu wydostania tych fatalnych listów.

Jutro upływa termin wyznaczony przez tego łotra i gdyby mi się nie udało wykraść tej nocy listów, to Raffles gotów ze zemsty uczynić z nich użytek a w konsekwencji, unieszczęśliwić pannę Krystynę na całe życie. Widzisz więc, że niema innego wyjścia.

Między nami mówiąc — Holmes uśmiechnął się, nęci mnie ta cała wyprawa, bo uważam, że będzie to niejako rozstrzygająca walka między mną, a tym nędznikiem. Sam zresztą wiesz, że on sam był stroną zaczepną, mój honor więc i moje stanowisko wymagają tego, ażeby w rozpoczętej wojnie nie cof-

nąć się, lecz doprowadzić ją do jakiegoś skutku.

Nie ze wszystkiem mi się to podoba — przemówiłem—ale skoro już tak być musi to zgadzam się.

Kiedy więc zaczynamy?

Zaczynamy? Ty również. —Holmes wyciągnął ramiona, w które wpadłem w serdecznym uścisku. Ależ nie, mój drogi, bez ciebie się obejdzie.

— W takim razie i ty mistrzu nie pójdziesz—powiedziałem stanowczo. Zapewniam cię słowem honoru, że jeżeli mnie nie weźmiesz ze sobą, to w tej chwili chwytam słuchawkę telefoniczną i dzwonię prosto do policji, aby ją powiadomić o twoich zamiarach.

— Nic mi nie pomożesz, kochany Taxonie.

— Skąd możesz wiedzieć, co może się przydażyć, broniłem mojej pozycji. — Zresztą postanowienie moje jest niezłomne.

Holmes był trochę zniechęcony i zirytowany, ale niebawem twarz mu się wypogodziła. Poklepał mnie poufale po ramieniu i rzekł łagodnie:

— No już dobrze mój przyjacielu. Masz słuszność. Będzie to kapitalne zakończenie naszych wspólnych przygód. Osiądziemy zatem w jednej celi więziennej. Ale żart na stronę, wiesz co Taxonie wcale się nie wstydzę wyznać przed tobą, że już nieraz myślałem nad tym, jaki by to był ze mnie znakomity rzezimieszek. Zobacz no!

Holmes wydobył z szuflady małą, skórzaną torebkę.

Wierz mi panie komisarzu, był to cały arsenał narzędzi złodziejskich.

— Oto jest wybór najprzedniejszych narzędzi — zaśmiał się Holmes. Piękne niklowane wytrychy, diamenty do krajania szyb zwykłe klucze, śrubki, lampy elektryczne i tem podobne narzędzia, które postęp i cywilizacja wynalazły. Wszystko jak widzisz, jest w porządku. Czy nie masz takiego obuwia, któreby tak nieskrzypiało?

— Mam, buciki na gumowych podeszwach do tennisa.

— Znakomicie, a maskę masz?

— Mogę ją natychmiast sporządzić z czarnego jedwabiu.

— Jak widzę masz doskonały spryt do takich rzeczy. Zróbże więc maski dla nas obu. Trzeba nam jednak przed naszą wyprawą trochę się pożywić. Obecnie wpół do dziesiątej. O jedynastej musimy być w Wood Row, skąd jeszcze dobry kwadrans drogi do Appledore Towers. Do dzieła przystąpimy dopiero około północy. Raffles kładzie się do łóżka zawsze punktualnie o pół do dwunastej i śpi jak zabity. Jeżeli nam szczęście dopisze, to o drugiej godzinie będziemy tu z powrotem, mając w kieszeni listy panny Krystyny.

Ubraliśmy się obydwaj starannie i wyglądaliśmy jak dwaj obywatele powracający z teatru. Na Wood Row wynajęliśmy taxis i pojechaliśmy aż na Hampstead pod zmyślonym adresem. Tam zapłaciwszy za kurs, puściliśmy się pieszo przez błonie do Appledore Towers.

Zimno było nieznośnie i w dodatku przenikliwy wschodni wiatr przejmował nas do szpiku kości.

— Sprawa nasza wymaga niezmiernej ostrożności— rzekł Holmes. — Korespondencje znajdują się w kasie ogniotrwałej stojącej w pracowni Rafflesa, a pracownia ta styka się z sypialnią. Na szczęście Raffles śpi doskonale. Narzeczona moja Agata mówiła mi, że służba nigdy nie może się go dobudzić. Wiem także, że ten łotr ma bardzo oddanego sobie sekretarza, który nie opuszcza pracowni przez cały dzień i dlatego nasz zamach musi nastąpić w nocy. Oprócz tego jest tam bardzo złośliwy pies biegający swobodnie po ogrodzie. Teraz Agata zamyka psa od tego czasu jak ją poznałem, abym mógł bez przeszkody przyjść do niej w odwiedziny.

Ale oto i dom Rafflesa — wskazał na białą willę sterczącą jak upiór wpośród czarnych żimowych drzew.

Przeszliśmy przez jakąś bramę, a potem na prawo przez zarośla. W międzyczasie założyliśmy maski.

Wszystko składało się pomyślnie, w żadnym już oknie nie widać było światła, a my wyglądaliśmy jak dwaj prawdziwi włamywacze ż pod ciemnej gwiazdy.

Cicho, ostrożnie skradaliśmy się do wielkiego domu, pogrążonego w ciemnościach nocy. Po jednej stronie domu ciągnęła się jakaś weranda zaopatrzona w cały szereg okien i dwoje drzwi.

— Tu jest jego sypialnia — szepnął Holmes—a te drzwi prowadzą wprost do pracowni. Moglibyśmy się tędy najdogodniej dostać, ale niestety drzwi są zamknięte na klucz i oprócz tego z zewnątrz zaryglowane, a chcąc je wyważyć, narobiłoby się wiele hałasu. Przejdźmy dalej do cieplarni, skąd bardzo łatwo można sie będzie dostać do salonu.

Drzwi cieplarni były zamknięte, ale Sherlock Holmes wykroił szybę, wsadził rękę do środka i obrócił kluczem, który tkwił w zamku po wewnętrznej stronie.

Trwało to zaledwie parę sekund i oto wobec ustawy karnej staliśmy się pospolitytymi włamywaczami.

ROZDZIAŁ VI.

W jaskini szantażysty.

W tej chwili miły i upajający zapach egzotycznych roślin odurzył nas, a ciężkie cieplarniane powietrze prawie tamowało nam oddech. Holmes chwycił mnie za rekę i prowadził w ciemności przez palmy i krzewy, których gałązki smagały nas po twarzy.

Mistrz mój posiadał bardzo rozwinięty zmysł orientowania się w ciemności. Trzymając mnie ciągle za rękę, otworzył jakieś drzwi i nagle odniosłem wrazenie, że znajduję się w wielkim, przestronnym pokoju, w ktorym niedługo przedtem palił ktoś wonne cygaro.

I tu znów Holmes wykazał bystrą orjentację, ponieważ potrafił omijać starannie wszystkie meble stojące, otworzył następne drzwi i zamknął je napowrót. Wyciagnąłem rękę i natchnąłem na wiszące ubrania, co mi wskazywało, że znajdujemy się w przedpokoju. —

Szliśmy jednak dalej całkiem po cichutku, aż Holmes otworzył znowu jakieś drzwi na prawo. Nagle skoczyło coś ku nam; nogi zadrżały podemną i serce poczęło bić gwałtownie. Wnet jednak uśmiechnąłem się sam do siebie. Sprawcą mojego przerażenia okazał się kot — zwyczajny kot, który przeraził się więcej odemnie.

Wreszcie byliśmy na miejscu. Był to obszerny pokój, w którym palił się jeszcze ogień na kominku i jeszcze wyraźniej czuć było zapach cygara.

Byliśmy więc w pracowni Rafflesa. Od sypialni dzieliła nas zaledwie portjera zawieszona u drzwi prawdopodobnie otwartych.

Holmes starannie zamknął drzwi od przedpokoju, a później ostrożnie dorzucił kilka polan do staroświeckiego kominka, które to polany wnet buchnęły jasnym płomieniem oświetlając cały pokój tak, że mogliśmy wszystko w pokoju obejrzeć.

Wprawdzie ja osobiście zauważyłem tuż obok drzwi guziki od światła elektrycznego, ale wstrzymałem się w porę od naciśnięcia ich.

Teraz rozglądnąłem się dokładnie po całym pokoju.

Co tu dużo opowiadać. Był to raczej luksusowy apartament jakiegoś nababa indyjskiego. Na środku pokoju stało eleganckie modne biurko, a przed nim fotel obity czarną skórą. Ach tak! zauważyłem ją w kącie pokoju Była to kasa pancerna przemalowana na zielony kolor z błyszczącemi okuciami i zamkami, Holmes obejrzał ją potem po cichu jak duch podszedł pod dzwi sypialni, chwilkę nadsłuchiwał lecz widocznie nie dostrzegł nic podejrzanego, ponieważ powoli powrócił do kasy.

Ja zaś tymczasem pomyślałem, że bądź co bądź, dobrze by było zapewnic sobie odwrót i w tym celu zacząłem badać drzwi prowadzące do ogrodu. Ale zaledwie dotknąłem klamki, drzwi otwarły się bez oporu.

Holmes był również zaskoczony tym odkryciem.

— Mnie się to wcale nie podoba — szepnął mi do ucha — wcale tego nie pojmuję. Ale w takim razie — rysy Holmesa stężały — nie mamy już ani chwili czasu do stracenia.

Ty stań przy tych otwartych drzwiach i jeżeli by się ktoś zbliżał z tej strony— rozkazywał zasuń je natychmiast na rygiel, abyśmy mogli zniknąć tą samą drogą, którą tu zawędrowaliśmy. Jeżeli zaś ktoś zajdzie z innej strony to ukryjemy się za portierą.

Stanąłem więc koło drzwi i już nie czułem tej trwogi co przedtem, a nawet doznałem jakiegoś zapału i chęci do ryzykownego przedsięwzięcia. Szlachetna nasza misja, przeświadczenia że wykonujemy czyn rycerski w obronie honoru kobiety, wstrętny charakter naszego nieprzyjaciela — wszystko to doda-

wało mi animuszu i odwagi i pragnąłem serdecznie, aby nasza awanturnicza wyprawa uwieńczona została pomyślnym skutkiem.

Z wielkim zainteresowaniem przyglądałem się, jak Sherlock Holmes rozłożył swoje instrumenty i ze spokojem, oraz niesłychaną wprawą dobierał je do zamków olbrzymiej kasy, zawierającej stosy listów wielu kobiet zagrożonych na swojej czci i honorze.

Ale zadanie nie było łatwe.

Holmes zakasał rękawy i zaczął próbować narzędzi. Jednak wszystko to czynił bez najmniejszego szelestu i z zachowaniem nadzwyczajnej równowagi umysłowej.

Ja stałem przy drzwiach na straży, bacząc pilnie, czy nie grozi nam jakieś niebezpieczeństwo, ale wokoło nas panowała cisza jedynie z za gęstych kotar okiennych dochodziły głuche echa szalejącej na dworze wichury.

Tak minęło całe pół godziny, aż nareszcie ciężkie, żelazne drzwi kasy odskoczyły z trzaskiem i ujrzeliśmy wielką ilość pakietów wypełniających półki.

Każda z paczek była obwiązana sznurkiem, opieczetowana i zaopatrzona napisem. Sherlock wziął jedną do ręki, ale przy migotliwem świetle kominka niemógł odczytać napisu.

Ponieważ niebezpiecznem było zapalać światło elektryczne, ze względu na bliskość sypialni Rafflesa, Holmes wydobył swoją nie odłączną ślepą latarkę. Ale w tej samej chwili zadrżał — wstrzymał oddech, zatrzasnął szybko dzwi kasy, schował narzędzia do kieszeni, zamknął latarkę i nkrył się za portierą dając mi znak abym uczynił to samo.

Ledwie stanąłem obok niego w ukryciu słyszałem jakiś ruch w milczącem do tej pory domostwie. Gdzieś zamknięto z trzaskiem jakieś drzwi, a potem zaczął się zbliżać do nas jakiś szmer, przechodzący z kolei w kroki nadchodzącej osoby. Ktoś kroczył ku nam przez ganek. Jednocześnie otworzyły się drzwi i w całym pokoju zapłonęło światło elektryczne. Równocześnie poczuliśmy silną woń cygara. Za chwilę drzwi zamknęły się napowrót i ktoś zaczął się przechadzać po pokoju niecierpliwie tam i spowrotem.

Przechadzał się chwilę, aż wreszcie usłyszeliśmy głuchy stuk fotelu i zapanowała cisza przerywana nerwowem bębnieniem palców po stole. Po małej chwili usłyszeliśmy znowu zgrzyt klucza w zamku u szuflady biurka i szelest papieru.

Aż do tej pory nie miałem odwagi wychylić głowy z ukrycia, ale ciekawość wreszcie przemogła.

Rozsunąłem ostrożnie portierę i wyjrzałem przez maleńką szparkę. Nie mniej ciekawy był Holmes, gdyż czułem najwyraźniej, jak się o moje plecy oparł i patrzył również.

Naprzeciw nas w niewielkiej odległości siedział odwrócony do nas Raffles.

Zauważyłem jak Holmes drgnął, Widocznem było, że przerachowaliśmy się, ponieważ przeciwnik nasz do tej pory w sypialni nie był i spędził cały wieczór gdzieś w odległym skrzydle domu, może w sali bilardowej, albo w salonie do palenia, którego oświetlonych okien nie zauważyliśmy.

I oto rozsiadł się teraz w swym wygodnym fotelu, ów nieuchwytny wróg, nogi wyciągnął daleko przed siebie i zapalił długie, cienkie cygaro.

Siedział przed nami bezbronny, pewny jak dziecko znajdujące się pod ochroną troskliwej matki — on sam Raffles — ów słynny tajemniczy nieznajomy, używający rozmaitych nazwisk, Holmes przecież nie wierzył aby nazwisko szantażysty brzmiało Raffles — ale niestety nie miał dowodów na to, że łotr ten nazywa się inaczej.

Sherlockowi jak mi opowiedział kiedyś przypomniało się wszystko o nim teraz, co kiedykolwiek usłyszał i dowiedział sie, albo też sam zbadał.

Przecież to ten sam Raffles był podejrzany przez policję o dokonanie szeregu napadów z włamaniem do gabinetów ludzi z wyższych sfer.

A razu pewnego nawet sam Sherlock Holmes napotkał tegoż Rafflesa, który rozdawał różnym biedakom podarki pieniężne co też zyskał ów Raffles w oczach tych ludzi na miano dobrego, litościwego nieznajomego.

Wprawdzie nic to nie obchodziło Sherlocka Holmesa, ale jednak zapamiętał sobie dobrze ten fakt.

I jakimś dziwnym trafem w tydzień po powyższym charakterystycznym zdarzeniu lady Hamilton, która zamieszkała w tej dzielnicy w tajemniczy sposób skończyła życie.

Ale w tej chwili nie wiedziałem o tem wszystkiem i zdawało mi się, że Holmes tak samo jak i ja czekał na dogodny moment ataku. A pozycję mieliśmy doskonałą.

Z naszej strony mieliśmy przed oczyma jego krępe barki i wypomadowane włosy na tyle głowy.

Człowiek—gad miał na sobie czerwonego koloru smoking z czarnym wąskim, aksamitnym kołnierzem.

W rękach trzymał plik aktów, które z wielkiem upodobaniem przeglądał, puszczając równocześnie w górę obłoczki wonnego dymu z cygara.

A jego niedbałe, powolne zachowanie się, spokój nie rokowały nadziei rychłego ukończenia naszego przedsięwzięcia.

W tej chwili poczułem, jak Holmes szukał mojej ręki, a gdy ją znalazł to uścisnął nieznacznie, jakby chciał mi powiedzieć, że sytuacja wcale nie jest tak beznadziejna jakby się to wydawało.

Nie byłem pewny, czy przyjaciel mój Holmes zauważył, że nie domknął drzwi kasy i Raffles mógł ten błąd dostrzec w każdej chwili. Jednakowoż w tym wypadku postanowiłem działać na własną rękę, i z góry obmyślałem następujący plan.

Jeśliby Raffles zauważył, że drzwi od kasy są odemknięte, wówczas wyskoczę z ukrycia, zarzucę mu portierę na głowę, a resztę pozostawię Holmesowi. Lecz Raffles siedział sobie spokojnie, prawie nieruchomo zagłębiwszy się w papiery, przewracając kartkę po kartce jakichś skryptów

Sądziłem wtedy, że skoro ukończy czytanie i wypali cygaro to uda się do sypialni a wtedy wpadnie nam jak w sidła.

Niebawem jednak sprawa przybrała całkiem inny obrót. Zauważyłem mianowicie, że Raffles spoglądał kilka razy niecierpliwie na zegar, a nawet teraz wstał z fotela i przeszedł sie kilka razy po pokoju i usiadł znowu, co całkiem pewnie oznaczało u niego niecierpliwość.

Ale w tej chwili przyszło rozwiązanie zagadki. Oto nagle dosłyszałem ze strony werandy ledwie wyraźny szmer. Raffles położył papiery na stole i przybrał w fotelu niedbałą pozę. Wtem rozległo się pukanie właśnie do owych drzwi werandowych.

ROZDZIAŁ VII.

Tajemniczy nocny gość.

— No ozwał się oschle — spóźniła się pani o całe pół godziny.

Teraz wyjaśniło się, dlaczego drzwi od werandy nie były zamknięte, a sam Raffles jeszcze czuwał.

Uchyliłem cokolwiek portiery. Raffles siedział w fotelu przed biurkiem trzymając lekceważąco w kąciku ust cygaro.

A teraz zaczęła się ta cała historia, panie komisarzu. Najsamprzód usłyszeliśmy od strony werandy, szelest sukni damskiej. A potem w pokoju stanęła w pełnem oświetleniu wysoka, smukła kobieta. otulona w długi ciemny płaszcz, a twarz jej przesłaniał gęsty, czarny welon. Oddychała szybko i silnie a cała jej wiotka, powiewna postać drżała od gwałtownego wzruszenia.

— No, moja droga—ozwał się Raffles— pozbawiasz mnie pani spoczynku z powodu tak błahej rzeczy.

Nie mogła pani wybrać dogodniejszej pory, co?

Kobieta zaprzeczyła w milczeniu głową.

— No, no, jeżeli inaczej być nie mogło, to trudno. Powiadasz pani, że hrabianka obchodziła się z nią nie po ludzku i pani chcesz się na niej zemścić? Do licha, ale dlaczego pani tak drży? Zechcesz pani zapanować wreszcie nad sobą, byśmy mogli spokojnie omówić całą sprawę.

Pochylił się nad biurkiem wydobywając stamtad arkusz papieru.

— A więc powiada pani, że jesteś w posiadaniu pięciu listów, które kompromitują hrabinę Albert. Chce pani sprzedać je, a ja oczywiście kupić. Zatem wszystko w porządku — pozostaje nam tylko oznaczenie ceny. Rzecz jasna, że zanim zapłacę, muszę mieć listy w ręce i przekonać się, czy mają one jaką wartość.

Nagle kobieta zdjęła welon i rozpięła płaszcz.

— Wielkie nieba! — krzyknął przerażony. To pani!

Kobieta milczała, a my mieliśmy sposobnośc przyjrzeć jej się dokładnie. Była śliczna, mając piękną, śniadą o nieco ostrych rysach twarzyczkę, klasycznie zarysowany nos, żywo błyszczące oczy, ocienione bujnymi rzęsami oraz wąskie, świeże usta, na których błąkał się niebezpieczny i złośliwy uśmieszek.

— Tak to ja we własnej osobie, kobieta, której całą egzystencję zniszczyłeś, poprostu wszystko co człowiek na ziemi posiada.

Raffles zachichotał, ale głos jego zaczął zdradzać niepokój i trwogę.

— Byłaś pani upartą — rzekł — dlaczego doprowadziłaś mnie pani do ostateczności. Ręczę pani, że ja z własnych pobudek nie uczyniłbym nawet mu żadnej krzywdy, ale każdy człowiek ma swoje interesy, o ktore musi dbać. Cóż więc mi pozostało do uczynienia? Jakże miałem postąpić? Podałem cenę odpowiadającą mniej więcej stosunkom majątkowym pani, a pani się uparła i nie wypłaciła mi jej, więc...

— Posłałeś pan listy na ręce mego męża, tego najszlachetniejszego człowieka pod słońcem, którego ja wcale godną nie byłam. Pan zatrułeś mu przez to szlachetną duszę, pchnąłeś go do grobu!

Pamiętasz pan jak przedwczoraj na tem samem miejscu żebrałam na klęczkach twojej litości a ty co uczyniłeś. Oto z całem bezlitosnem szyderstwem parsknąłeś mi w twarz drwiącym śmiechem—o tak samo, jak to usiłowałeś uczynić przed chwilą i teraz pragniesz uczynić.

Ale twoje drżące wargi zdradzają tchórzostwo i podły lęk.

Nie spodziewałeś się gadzie — głos kobiety potężniał — ujrzeć mnie tutaj więcej— ale pomyliłeś się szubrawcze, Od owej nocy jedynem mojem pragnieniem było stanąć przed tobą twarz w twarz, oko w oko.

No i cóż powiesz na to panie Raffles? Oto jestem i stoję przed tobą, ty lordzie — zbrodniarzu niosący ulgę biednym!

Oczy młodej kobiety płonęły gniewem, z całej twarzy tryskała nienawiść i obrzydzenie.

Wtedy Raffles uniósł się lekko w fotelu i zaczął mówic gniewnie:

Nie wyobrażaj sobie maleńka, że mnie przestraszysz, ponieważ wystarczy mi tylko usta otworzyć, a zbiegnie się moja służba i wyrzuci panią za drzwi, jeżeli nie spotka panią coś gorszego.

Nie chcę jednak uczynić pani tej przykrości, bo wiem, że esteś pani rozdrażniona i nie wiesz co czynisz. Zechciej więc darling opuścić ten pokój w ten sam sposób w jaki się tutaj dostałaś.

Uważam, że nie mamy sobie już więcej nic do powiedzenia.

ROZDZIAŁ VIII.

Śmierć Johna C. Rafflesa.

— O nie! przerwała mu kobieta. Właśnie że mamy — i w tym momencie zanurzyła szybko rękę w kieszeni płaszcza a na ustach jej zjawił się ten sam co przedtem demoniczny, złośliwy tajemniczy uśmiech.

— W przyszłości nie będziesz pan już nikomu więcej łamał życia, jak je mnie złamałeś — zaczęła powoli, cedząc każde słowo — nie będziesz dalej zakrwawiać serc ludzkich, jak zakrwawiłeś moje.

Oto ja uwolnię świat od takiego potwora, jak ty. Za wszystko masz zapłatę ty, obrzydliwy psie, tu... tu... tu... tu!...

Wyjęła błyskawicznym ruchem rewolwer i z odległości jednego kroku strzeliła cztery razy, w pierś Rafflesa, zanim ten zdążył otworzyć usta.

Raniony ciężko Raffles zachwiał się i runął na biurko charcząc przeraźliwie i szarpiac odruchowo papiery. Po chwili dźwignął się jeszcze, popatrzył na kobietę i ostatkiem sił upadł przed nią na kolana.

— Umieram — wykszusił — łaski! — i szukał ustami jej stóp.

Kobieta popatrzyła na niego struchlałym wzrokiem i nagle kopnęła go nogą w twarz, a potem strzeliła do niego jeszcze dwa razy i pochyliła się szybko nad nim, jakby chcąc się upewnić, czy jeszcze żyje. Za chwilę usłyszeliśmy jej szybkie kroki i zgrzyt otwierających się drzwi, Zimne, nocne powietrze buchnęło do ciepłego pokoju. Mścicielka znikła w ciemnościach.

Nam wcale nie wypadało przeszkadzać tej pani i ratować Rafflesa, jednakże w ostatniej chwili widząc, jak ona kopie go w twarz ambicja męska we mnie się obruszyła i chciałem biedz mu z pomocą, ale Holmes zatrzymał mnie silnie za rekę.

I tak marnie zginął ów słynny, nieuchwytny wielki zbrodniarz, szantażysta, kat dziesiątek młodych istnień, które zerwały się tylko dlatego, że zadławił je on Raffles. Ten sam, którzy na drugi dzień odziany w togę dobroczyńcy ludzkości szedł między biednych przedmieść i niósł jej jałmużnę ze z rabowanych przez siebie pieniędzy.

Ten sam, który rabując, oszukając i mordując starał się jako anonimowy John C. Raffles dopomagać policji angielskiej do wykrycia sprawców przez siebie zainscenizowanej zbrodni.

A oto powinęła mu się noga — mój Harry —

„Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada" — zakończył Holmes swoją krótką przemowę nad zwłokami szantażysty.

Tak zginął John C. Raffles zwany popularnie Lordem Listerem.

ROZDZIAŁ IX.

Holmes kończy rolę włamywacza.

Po słowach Scherlocka Holmesa zrozumiałem, że nas to nie powinno obchodzić. Łotra spotkała słuszna i zasłużona kara, przed nami zaś stało inne zadanie.

I oto zaledwie owa pani znikła, Holmes wyskoczył z kryjówki, szybko dobiegł do drzwi i przekręcił klucz w zamku.

Równocześnie usłyszeliśmy jakieć głosy i bieganie po całym domu.

Widocznie odgłos strzałów obudził służbę. Trzeba się było spieszyć. Holmes z niesłychaną szybkością pobiegł do kasy, zaczął wyciągać znajdujące się tam paczki wszystkich listów i wrzucał je w ogień tak długo, póki całej nie wypróżnił.

Nie ustąpił aż ostatnia paczka spłonęła.

Czas był najwyższy, ponieważ z zewnątrz już ktoś dobijał się natarczywie do drzwi.

Holmes rozejrzał się niespokojnie po pokoju i zauważył to czego szukał jeszcze.

Na biurku Rafflesa leżał list zbryzgany krwią. Ten, który był pośrednim sprawcą śmierci człowieka—gada. Przyjaciel rzucił go szybko w ogień, poczekał jeszcze aż płomienie strawiły nieszczęsny papier, poczem otworzył drzwi prowadzące na zewnątrz i skoro wyszliśmy zamknął je dwukrotnie na klucz.

— Tędy, tędy, Taxonie — ozwał się do mnie po cichu — musimy przeprawić się przez mur, otaczający ogród.

Nikt się nawet nie spodziewał jak szybko wzmógł się alarm. Gdyśmy się obejrzeli poza siebie, cały dom był oświetlony. Główne drzwi wchodowe stały otworem, a ciemne ludzkie postacie uganiały po drodze. W kilku minutach cały ogród napełniony był mnóstwem ludzi, a jakiś drab, ujrzawszy nas uciekających z werandy, począł przeraźliwie krzyczeć i pędzić za nami w pogoń.

Holmes znał drogę dokładnie, skręcił szybko w szkółkę młodych drzewek, ja biegłem w jego ślady, a za nami zasapany nasz poprzedni prześladowca. Wkrótce stanęliśmy naprzeciw wysokiego muru, ale Holmes przesadził go jednym skokiem, Gdy ja zaś chciałem pójść w jego ślady, uczułem, że ktoś ciągnie mnie za nogę. Potężnym kopniakiem uwolniłem się od niepożądanego intruza, ale sam zleciałem na łep na szyję w jakieś ciernistе krzaki po drugiej stronie muru.

Sherlock podźwignął mnie szybko i pomimo szalonego bólu w kolanie pomknęliśmy dalej przez pastwiska i rowy, a nasz prześladowca za nami.

Dopiero po przebyciu kilku kilometrów Holmes zatrzymał się i zaczął nadsłuchiwać. Dokoła nas panowała zupełna cisza. W międzyczasie wicher z deszczem już ustał! Uszliśmy szczęśliwie pościgu i mogliśmy już odetchnąć.

ROZDZIAŁ X.

Zdjęcie ślicznej lady.

Gdyśmy nazajutrz rano po swej pamiętnej nocy siedzieli przy śniadaniu, wszedł do naszego skromnego pokoju, z uroczystą i bardzo poważną miną pan Lestrade ze Scotland Yard.

Mr. Holmes tutaj?! Co ja widzę — wykrzyknął. O to się dobrze składa.— To jest urzędnik stracił rezon — ja właściwie do pana Taxona.

— Cóż się znowu takiego stało mr. Lestrade — uśmiechnął się.

Holmes, zapraszając gościa do stołu — rozgość się pan z nami i opowiadaj śmiało.

— Morderstwo — okropne zaczął przybyły z patosem, teatralne i szczególne morderstwo. Nawiasem mówiąc stoimy wobec zagadki i mr. Holmes wyswiadczyłby mi pan wielką przysługę, gdyby zechciał łaskawie udać się ze mną na Appledore Towers i udzielić nam swoich cennych rad.

Nie jest to bowiem zwyczajne morderstwo rabunkowe. Od dłuższego czasu mieliśmy zmarłego tragicznie na oku, który nazywa się Raffles, a między nami mówiąc, był to w swoim rodzaju wielki łajdak.

Policja wie, że zdobywał on różne kompromitujące papiery i na tej podstawie szantażował i wymuszał od wielu ludzi znaczne sumy.

I właśnie zbiór tych listów mordercy spalili, a ponieważ pieniędzy i papierów wartościowych nie tknięto wynikałoby z tego, że

sprawcy pochodzą z wyższych sfer towarzyskich i mieli na celu jedynie zniszczyć czyjeś osobiste tajemnice i osłonić go przed skandalem.

— Sprawcy? — przerwał Holmes. Dużo ich tam było?

— Tylko dwóch i o mało ich nie schwytano. Mamy ich stopy odbite na błocie i dokładny rysopis, wobec czego jestem pewny, że ich wyśledzimy. Jeden z nich był bardzo zwinny i trudno go było dojrzeć, bo ... uciekł. Drugiego zaś zapamiętał sobie dobrze pomocnik ogrodnika, który miał go już prawie w garści, ale wypuścił. Był to silnie zbudowany mężczyzna o wyrastających szczękach, czarnym wąsie, a na górnej części oblicza miał czarną maskę.

— To dość niejasny opis — przerwał mu Holmes — jeden z miliona, który mógłby między innymi dotyczyć także mojego przyjaciela Harry Taxona.

— Wie pan, że to prawda — zaśmiał się inspektor — ten rysopis mógłby się zgadzać z osobą pana Taxona.

Obaj zaczęli się śmiać, podczas gdy ja siliłem się ukryć wzruszenie i widocznie Holmes we mnie coś zauważył, bo zagadnął szybko inspektora.

— Niestety, panie inspektorze zmuszony jestem odmówić panu pomocy mojej w tym wypadku. Rafflesa znałem doskonale ze wszystkich stron i mojem zdaniem to co się stało, stało się słusznie, gdyż uważałem go za najniebezpieczniejszego łotra w całym Londynie, a według mego mniemania, zaszła tu taka zbrodnia, przeciw której nie może wkroczyć ustawa, a która jako czyn zemsty osobistej, jest pod względem prawnym usprawiedliwioną.

Krótko mówiąc śledztwo jest bezprzedmiotowe i moje sympatie w tym wypadku są więcej po stronie sprawców, niż po stronie ofiary — dlatego uchylam się zupełnie od tej sprawy.

To był powód dla którego wzywałem pana Kańskiego do Londynu — zakończył swoje opowiadanie komisarzowi Harry Taxon.

— No Dobrze, a któż to była ta piękna pani— zapytał komisarz, ale nie otrzymał już odpowiedzi, bo w tej chwili na progu stanął Sherlock Holmes we własnej osobie, który bez powitania przystąpił do Taxona.

Jakto? Czyżby mistrz miał już coś nowego? — zapytał szybko Harry.

Holmes w milczeniu wydobył z kieszeni płaszcza podróżnego jakiś tygodnik ilustrowany i podał uczniowi.

Taxon zdumiony ujął go w ręce i zaczął przeglądać. Nagle zadrżał.

Komisarz, który zaglądnął mu przez ramię ujrzał podobiznę w naturalnych kolorach jakiejś naprawdę ślicznej damy, która uśmiechnięta patrzała im prosto w oczy.

Komisarz odczytał napis, który brzmiał:

Lady Allen of Ridifost, żona ambasadora W. Brytanii.

— A potem spojrzał to na Holmesa, to na Taxona i zrozumiał.

Oczy tej kobiety świadczyły, że właścicielka ich cokolwiek by popełniła nikt nie ma prawa nazwać tego zbrodnią.

Ponieważ w życiu ludzkiem są takie zbrodnie, które aczkolwiek były zbrodniami nie podlegają jednak pod miano przestępstw.

KONIEC

NOWELA

Przekora i miłość

— Po przyjeździe do Wiednia, proszę mnie odwiedzić. Będzie mi bardzo miło... — rzekła przy pożegnaniu, jakby od niechcenia. Opanowany jej głos nie zdradzał najmniejszego wzruszenia. Słowa jej brzmiały, jak zwyczajny stereotypowy frazes.

Taki był chwilowy koniec małego flirtu Jerzego z piękną blondynką. Urządzali wspólnie wycieczki, fotografowali się razem, tańczyli, często bywali razem na przyjęciach. Ani razu jednak nie mówili o miłości.

Dopiero w ostatniej chwili na dworcu oboje uświadomili sobie nagle, że łączyło ich głębokie przywiązanie i że trudno będzie żyć bez siebie.

Nie było winą Jerzego, że musiał odroczyć na kilka tygodni swój wyjazd do Wiednia. Ale za to już na dworcu — zatelefonował do niej. Poznała natychmiast jego głos — zbyt długo i niecierpliwie czekała na tą chwilę. Czyż mogła jednak przyznać się do tego i zdradzić swoją radość?

— Zgadnij pani, kto mówi? — nalegał Jerzy.

— Ach, —odparła chłodno— Skądże mogę o tym wiedzieć? Nie poznaję pana po głosie...

— Przepraszam — rzekł rozczarowany Jerzy — widocznie mylnie się połączyłem.

I odłożył słuchawkę. Wyjechał z Wiednia, nie zadzwoniwszy do niej więcej. Gdy jednak, po 6-ciu miesiącach znowu zawitał do Wiednia, uparła sie jego tęsknota i — zatelefonował. Tym razem wymienił natychmiast swoje nazwisko.

Drżała ze wzruszenia. Najchętniej wyznałaby mu, jak niecierpliwie czekała codziennie na listonosza i jak boleśnie była rozczarowana, gdy nie przynosił jej listu od niego. Ale i tym razem zapanowała nad soba. Nie można przecież obcemu człowiekowi narzucać się swoją tęsknotą — myślała. To też odparła obojętnie:

— Nazwisko wydaje mi się znane — — skąd ja pana znam?

Jerzy zbladł. Zawiesił słuchawkę i postanowił zerwać ze wspomnieniami przeszłości.

Wytrwał — chociaż przyszło mu to ciężko, bardzo, bardzo ciężko.

Znowu minął rok. Przypadek zrządził że spotkali się znowu na jakimś wieczorze tanecznym. Idąc za pierwszym impulsem, poszedł do stołu, przy którym siedziała, ukłonił się i zaprosił ją do tańca.

W milczeniu przesuwali się na parkiecie. Ale po pewnej chwili Jerzy, nie mogąc się opanować, spytał: — Czy pani mnie poznaje?

Mogła odpowiedzieć że od półtora roku myśli jej są przy nim, że ani na chwilę nie zapomniała spędzonych z nim na letnisku chwil. Ale równocześnie przypomniała sobie łzy, które w ukryciu wylała. Ogarnął ją żal. Odpowiedziała: — Przypominam sobie pana, jak przez mgłę ale nie wiem naprawdę...

Jerzy stanął wśród tańca i spytał chłodno: — Czy mogę panią odprowadzić do stołu?

— Nie potrzeba — rzekła z uśmiechem — inny pan czeka na sposobność...

Tancerz ten był zresztą jednym z jej gorących wielbicieli. Niezliczone już razy prosił o jej rękę — ale bezskutecznie. Nie mógł oczywiście przypuszczać, że los daje mu w tej chwili ostatnią szansę. Należała bowiem do kobiet, które z samej przekory popełnić mogą głupstwo i unieszczęśliwić się na całe życie.

Ale młodzieniec nie wiedział o tym wszystkim i odprowadził ją do stołu — niezaręczoną.

Tymczasem Jerzy doszedł do wniosku, że nie uzyskał jeszcze dostatecznego zadośćuczynienia. Dlatego zbliżył się do niej jeszcze raz

— Proszę mi wybaczyć swoje natręctwo — rzekł chłodnie — ale chcę pomóc pani pamięci. Ta fotografia którą przypadkowo przy sobie noszę, przypomni pani, że jednak przebywaliśmy razem...

— Dziękuję bardzo — odparła — mogę się zrewanżować: a ja również noszę przypadkowo przy sobie takie zdjęcie.

I rzeczywiście znalazła w torebce fotografię. Oboje musieli się uśmiechnąć. Był to uśmiech, płynący ze serca.

— Ale by pani więcej nie zapomniała mego nazwiska — dodał Jerzy — zgadzam się, by pani je zachowała, jako swoje własne.

—oOo—

Kupon Nr 6 tekst przysłowia ....

....

NASTĘPNY TYGODNIK NR 7

SHERLOCKA HOLMESA

ukaże się p. t.

ZBRODNICZY LORD

CENA 15 GR — Każdy numer stanowi oddzielną całość. Do nabycia u wszystkich sprzedawców gazet w całym kraju. — CENA 15 GR

Chcąc spopularyzować nasze Wydawnictwo, rozpisujemy

WIELKI POPULARNY KONKURS

pod znakiem

SHERLOCKA HOLMESA

z cennymi wartościowymi nagrodami polegający na tym, że każdy z biorących w nim udział musi wyłowić z tygodnika naszego ukazujące się popularne przysłowia po jednym w każdym numerze.

Przysłowia te będą się ukazywały od Nr 1 do 15, ale wystarczy wyłowić tylko 10 i przedłożyć 10 kuponów z poszczególnych numerów.

Wydawnictwo nasze przeznacza

500 nagród

ogólnej wartości złotych 2.500.—

Bliższe szczegóły dotyczące powyższego konkursu podaliśmy w Nr. 2, 3, 4, i 5-tym.

Ceny ogłoszeń: Strony dla ogłoszeń są 2-szpaltowe, 1 mm przez szerokość jednej szpalty: w tekście, t. j. od 2-giej do 15-ej strony zł 1.— Na stronie 16-ej za 1 mm zł 0.80.

Wydawca: „Wydawnictwo Popularne". Józef Biskupski. Redaktor odpowiedzialny: Józef Biskupski.

Redakcja i administracja: Kraków, Floriańska 44. Tel. 177-36.

Drukarnia Literacka w Krakowie, Plac Zgody 4, telefon 185-18.